

To jakieś żarty, jedziemy na...

Jako lekarze lubimy dzielić ludzi na grupy. Wiecie: grupa palaczy i nigdy niepalących, pacjenci z prawidłowym BMI i ci z niedowagą/nadwagą/otyłością itd. Przykłady można mnożyć, posługując się dowolną tabelką z książki z działu „medycyna”. Idąc tym tropem, ja też bym podzieliła ludzi na dwie grupy: na tych, którzy są pasjonatami białego szaleństwa i drugich. Rozpocznę zatem tezę i argumentem dla takich, jak ja, czyli „tych drugich” – już w samej nazwie „białe szaleństwo” pojawia się odpowiedź, co do tego, czy to szaleństwo jest zdrowe...

Mając świadomość, że życie w stadzie wymaga respektowania potrzeb wszystkich jego członków, kolejny raz wylądowałam w sytuacji, gdy widmo wyjazdu „na narty” okazało się tyleż realne, co nieuchronne. Wzorem lat ubiegłych próbowałam jeszcze się bronić i negocjować, bo przecież ja muszę ratować ludziom życie – głównie o tej porze roku ratować od kataru, kaszlu i bólu gardła, ale – niestety – rada rodzinna uchwaliła, że w połowie wyjazdu muszę się pojawić. Rad nierad (z przewagą „nierad”) rozpoczęłam pakowanie.

Kojarzą państwo ten moment, kiedy na wyjeździe czujecie lekkość i wolność? Ograniczona liczba posiadanych przedmiotów, brak przywiązania do miejsca, w którym się przebywa – czyli ta lekkość minimalizmu, której można doświadczyć w podróży... zimowe wyjazdy są tego pozbawione. Ciuchy zajmują tyle miejsca, że gdy znosząc rzeczy do auta, mija się sąsiadów, ci pytają, dokąd się przeprowadzasz. Dodajmy do tego sanki, gry planszowe i mnóstwo niezbędnych książeczek/zabawek/ukochanych kocyków – efekt jest piorunujący. Wetknięcie czegośkolwiek dodatkowego do bagażnika graniczy z cudem, a ten jest bardzo potrzebny, bo rzeczy dorosłych również mogą się przydać.

Wiem, zaraz pojawią się ci skrupulatni ludzie, którzy mnie rozliczą, że latem wcale nie jest lepiej. Odeprą mój argument o tym, że jak latem zapomnisz stroju kąpielowego to trudno – wybrane majtki i bluzka na ramiączkach doświadczą awansu społecznego i zostaną strojem kąpielowym, mówiąc coś o tym, że latem się pakuje namiot, rowery i SUPy (jeśli nie pływaliście jeszcze na tej pompowanej desce, to szczerze polecam). Zasadnicza różnica jest jednak taka, że latem to ja się pakuję z ochotą, a zimą z niechęcią, sytuacja zatem jest nieco inna.

Na miejscu wcale nie jest lepiej. Co prawda z podobieństw do letniego wypoczynku – można opalić sobie nos. Z różnic – można odmrozić sobie całą resztę.

Nie zna też życia ten, kto nie usłyszał hasła „mamo! siku!” tuż po zapięciu ostatniego

napa w kombinezonie „bombelka”. Dodajmy do tego, że – tu państwa zaskoczę totalnie – w górach trzeba podchodzić pod górę, żeby zjechać sankami w dół. Dla nieco starszych dzieci również zaplanowane są rozrywki typu odwiedzenie wypożyczalni sprzętu narciarskiego. Pracują tam doświadczeni ludzie, którzy widzieli już chyba każdą reakcję nieletnich na konieczność przymierzania i dobierania oprzyrządowania. Oczywiście sprzętu jest niemało, każdy element to powód do ekscytacji lub smutku, bo ktoś ma ładniejsze buty, bardziej różowy kask lub dłuższe narty, a wszystko to po to, by po pierwszym zjeździe odmówić współpracy i uznać, że się będzie leżało na śniegu – już na zawsze.

W końcu wracamy do domu, bo przecież jednak nie możemy zostać na zawsze ani na stoku, ani w górach jako takich. Niemalże wypoczęci i w miarę w jednym kawałku parkujemy pod sklepem, by uzupełnić zapasy na drogę, w przypiływie szaleństwa kupujemy dzieciom lody i w zamian dowiadujemy się, że to właśnie był najlepszy moment w całym wyjeździe. Z ekonomicznego punktu widzenia trzeba było zabrać te stworzenia do lokalnego sklepu z płazem w logo. No i odpadłoby całe pakowanie.

Katarzyna Czaplicka

Panaceum 3/2024